Rok XXIII. We Lwowie, dnia 3. marca 1916. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski na Wielki Post

JE. X. Dra Józefa Sebastyana Pelczara, Biskupa przemyskiego.

W roku zeszłym nie wydałem wielkopostnego Listu Pasterskiego, bo cała prawie dyecezya, wraz z jej stolicą, była w ręku nieprzyjaciół. Dałem tylko mojemu Duchowieństwu potrzebne władze i wskazówki, a sam podążyłem do Rzymu, aby tam na grobach Apostołów i Męczenników pomodlić się za Wami, Najmilsi w Chrystusie, i przedstawić Stolicy św. naszą niedolę. Ojciec św. Benedykt XV. przyjąwszy mię nader łaskawie, wyraził serdeczne współczucie dla swoich dzieci na ziemiach polskich i udzielił im, a w szczególności mojej dyecezyi, Apostolskiego błogosławieństwa, które też tem pismem wszystkim Kapłanom i Wiernym przesyłam.

Tymczasem wojna sroży się dalej i coraz większe spustoszenia zrządza. Już — jak twierdzą — 15 milionów ludzi zginęło od kul i chorób, a ileż jest kościołów i domów, miast i wiosek zniszczonych, ile dzieci osieroconych, ile rodzin zagrożonych głodem! Największe może cierpienia spadły na nasz naród, tak że może zawołać za mężem boleści, Jobem: *„Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną przynajmniej wy przyjaciele moi! boć mię ręka Pańska dotknęła“* (Job XIX, 21). I za cóż to sprawiedliwość Boża zesłała karę tak straszną, jakiej świat od dawna nie widział? — Za grzechy ciężkie i liczne.

Oto nietylko w innowierczych, ale i w katolickich krajach Europy wielu ludzi, acz imię chrześcijan noszących, żyło iście po pogańsku, a odwróciwszy się od Boga, czciło, jako swoje bożyszcza: złoto, ciało i miłość własną, zaczem poszło zupełne zaniedbanie obowiązków religijnych, ohydne oszustwa, szalony zbytek, wielkie rozpasanie obyczajów i inne występki. Byli i tacy, co w głupocie swojej mówili: „Niemasz Boga,“ a pozbywszy się wszelkiej wiary, starali się wydrzeć wiarę innym i w tym celu utworzyli bezbożne związki: masonów, wolnomyślnych, anarchistów i socyalistów; skutkiem tego było prześladowanie religii katolickiej we Francyi, Portugalii i gdzieindziej, podczas gdy prawosławie rosyjskie nie przestało być wrogiem Kościoła.

Także i na ziemiach polskich zjawili się szerzyciele bezbożności i zepsucia i rozpoczęli swą zgubną działalność, jużto zohydzając u ludzi wykształconych prawdy, dobra i obowiązki katolickie, jużto zatruwając serca włościan nienawiścią do ich Pasterzy, jużto ciągnąc młodzież dojrzalszą i robotników do pracy socyalistycznej i obiecując im niebo na ziemi, byleby się wyrzekli nieba po śmierci. Jaskrawiej też, niż przedtem, wystąpiły brzydkie wady, zwłaszcza: niekarność, niezgoda, pijaństwo, rozpusta i procesowanie się, a w Królestwie Polskiem nawet potworny bandytyzm, jako płód socyalistycznej bojówki.

Za to odstępstwo narodów chrześcijańskich od ducha Chrystusowego wylał się na nich kielich gniewu Bożego, bo sprawiedliwość karząca przemówiła gromami swoimi, aby ludzie poznali, że Bóg rządzi światem, i że nie można bezkarnie deptać prawa Bożego. Pokazało się również, że biada nietylko jednostkom, ale i narodom, które odrzucają religię, i że sama kultura, czy oświata, czy postęp materyalny i dobrobyt nie zdoła uszczęśliwić ludzkości ani zapewnić jej trwałego pokoju, skoro czciciele tych fetyszów, to jest, bóstw nowoczesnych, rozdzierają się dzisiaj, jak tygrysy drapieżne.

Ale czy Bóg jest jakimś mściwym tyranem, radującym się z cierpień swoich stworzeń? Nie. On jest sędzią najsprawiedliwszym, ale i Ojcem najmiłościwszym, który, jeżeli chłoszcze swe dzieci, to na to, by wróciły do Ojca, porzuciwszy swe grzechy. Tak jest, ta wojna z całą swoją zgrozą jest również kaznodzieją miłosierdzia Bożego, a wszystkie te klęski wołają do nas potężnym głosem, jak niegdyś Prorocy Izraela: Nawróćcie się do Boga ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu, i rozdzierajcie serca wasze, a ulituje się nad wami Bóg, bo On

nie chce śmierci waszej, ale byście się oczyścili przez pokutę i żyli.

Cóż nam tedy czynić teraz wypada? — Oto najprzód ukorzyć się przed Bogiem i wyznać swe winy. Kiedy król Nabuchodonozor kazał trzech młodzieńców izraelskich wrzucić do pieca rozpalonego, za to, że nie chcieli kłaniać się fałszywym bogom, Anioł Pański zasłonił ich cudownie, tak że chodząc pośród płomieni, wielbili Boga: *„Błogosławionyś jest Panie Boże ojców naszych.... boś sprawiedliwy jest we wszystkich rzeczach, któreś nam uczynił... a drogi Twoje proste i wszystkie sądy prawdziwe... boś w prawdzie i w sądzie przywiódł to wszystko dla grzechów naszych. Bośmy zgrzeszyli i źleśmy uczynili, odstępując od Ciebie... a nie słuchaliśmy, aniśmy strzegli przykazania Twego“* (Dan. III, 26—30). Tak i my wśród płomieni cierpień, które nas zewsząd otaczają, uwielbiajmy sprawiedliwe sądy Boże i módlmy się za onymi młodzieńcami w Babilonie: *„Nie oddalaj od nas, o Panie, miłosierdzia Twego“*. (Dan. III, 35).

Ale na tem nie dosyć; trzeba nadto porzucić grzechy i błagać o łaskę doskonałego nawrócenia się. Tak też uczyń każdy i każda. Najprzód zastanów się przed Bogiem, czy jesteś dobrym chrześcijaninem, a mianowicie: czy spełniasz sumiennie wszelkie przykazania i obowiązki, a strzeżesz się bacznie wszelkich grzechów ciężkich. Jeżeli ci sumienie wyrzuca, że zabrnąłeś w grzechy i nie żyjesz tak, jak chrześcijaninowi przystoi, odmień czemprędzej twe życie, dopóki Bóg na nawrócenie twoje czeka, bo jeżeli wzgardzisz Jego miłosierdziem, ściągniesz na siebie Jego sprawiedliwość, tak na tej ziemi, jak i w wieczności. Nie bądźże szalonym i nie chciej zguby swojej, i to zguby wiecznej, ale nawróć się do Pana Boga twego, zapewniającego cię przez Proroka: *„Jeżeli rzeknę bezbożnemu: śmiercią umrzesz* (rozumie się, śmiercią wieczną w piekle) *a będzie pokutę czynił z grzechu swego.., żywotem żyć będzie, a nie umrze“* (Ezech. XXXIII, 14—15). Toż zamiast biegnąć drogą zatracenia, idź czemprędzej do Pana Jezusa, czekającego na ciebie w każdym przybytku sakramentalnym, i błagaj z pokorą, ale i z ufnością: O Jezu, Zbawicielu nasz! daj mi łaskę żalu i szczerego nawrócenia się, jaką dałeś Magdalenie i dobremu łotrowi, bym oczyszczony z grzechów odzyskał Twoją miłość. — Gdybyś z powodu ciężkich grzechów nie śmiał zbliżyć się do Zbawcy, który jest zarazem twoim Sędzią, spiesz się do Ucieczki grzesznych, a całując w duchu Jej stopy święte, proś: O Matko miłosierdzia, Ty grzesznikiem nawet najobrzydliwszym — jeżeli się chce nawrócić — nie gardzisz, ale go łaskawie przyjmujesz, do Serca Twego tulisz i nie opuszczasz, dopóki winowajcy nie pojednasz z Sędzią; a więc i nademną okaż swą litość i pojednaj mię z Boskim Twoim Synem. — Bądź pewien, że i do serca twego spłynie z Serca Jezusowego łaska prawdziwego żalu. Z tym żalem idź do sługi Bożego, co mocą Chrystusową odpuszcza grzechy, i wyznaj szczerze wszystko, w czem zawiniłeś, a jeżeliś się od dawna nie spowiadał, albo spowiedzi twoje były nieważne, czy nawet świętokradzkie, przeto że zataiłeś grzechy, odpraw spowiedź z całego życia. Odtąd strzeż się wszelakich grzechów, zerwij wszelakie złe przywiązania, porzuć wszelakie złe okazye czy towarzystwa, ukochaj wszelakie obowiązki i ćwicz się we wszelakich cnotach; abyś zaś wytrwał w łasce Bożej, używaj pilnie środków duchownych, jakimi są: modlitwa serdeczna, zwłaszcza Różańca świętego, pamięć na obecność Bożą, codzienny rachunek sumienia, częstsza spowiedź i Komunia św., uczestnictwo w bractwach i stowarzyszeniach katolickich: słowem, żyj pobożnie.

Niestety, słyszę z niemałą boleścią, że niektórzy dyecezyanie moi, naśladując kozaków, rabowali dwory i domy opuszczone. Jeżeli tacy się trafili, przypominam im siódme przykazanie: *Nie kradnij*, i zaklinam ich na zbawienie ich dusz, — aby rzeczy przywłaszczone, czy od rabusiów nabyte, czemprędzej właścicielom oddali, inaczej nie otrzymają rozgrzeszenia, a gdyby to rozgrzeszenię kłamstwem wyłudzili, będzie ono nieważne; bo jasnem jest prawo Boże, że grzech nie może być odpuszczony, dopóki wziątek nie będzie zwrócony. Doszła też do mnie skarga, że w czasie wojny niektóre niewiasty za pieniądze czy za żywność sprzedawały swoją cnotę. Jeżeli rzeczywiście tak było, niech winowajczynie kruszą się przed Bogiem i wstydzą się przed ludźmi, a zgorszenie dane niech naprawią szczerą pokutą. — Za to tem większych pochwał godne są niewiasty, które nieraz z narażeniem życia swego broniły swej czystości. Zdarzyło się, że jedna z tychże, opierając się dzikiemu żołdakowi, zawołała z płaczem: „Matko Boska! gdzieżeś Ty jest, ratujże mnie!“ a te słowa poraziły, jakby piorun, napastnika, tak że zmieszany i przestraszony uciekł“.

Ponieważ w niektórych miastach i wioskach ukazały się przerażające skutki rozpusty, przeto upominam wszystkich moich dyecezyan, aby się z całej duszy brzydzili tym ohydnym grzechem i bardziej niż zdrowia swego, strzegli czystości stanowi swojemu odpowiedniej.

Najmilsi, nie ograniczajcie swojej religijności na zewnętrznych tylko praktykach, jak to niektórzy czynią, ale służcie Bogu wiernie przez sumienne spełnianie Jego woli świętej; bądźcie katolikami w duchu i w prawdzie, a jeżeli byliście nimi dotąd, dziękujcie za to Panu, ale zarazem upokarzajcie się głęboko, czuwajcie ustawicznie, módlcie się gorąco, nietylko o wytrwanie dla siebie, ale i o łaskę nawrócenia dla zbłąkanych. Wspierajcie też według sił waszych Pasterzy w pracy około zbawienia dusz; wy zaś, ojcowie i matki, wychowujcie zbożnie swe dzieci.

Wojna obecna zadała narodom ciężkie rany, ale przyniosła im także niemałe dobra, bo ona niby wymowny misyonarz nawołuje je do pokuty i do życia chrześcijańskiego. Za łaską Bożą obudził się w niejednej duszy duch wiary, iż spieszy z ufnością pod Krzyż Zbawiciela; zmniejszył się też rozwielmożniony wpierw zbytek, skryło się na chwilę ohydne pijaństwo, przycichły, nawet na zebraniach socyalistów, bezbożne hasła.

Co więcej, w samej Francyi, opanowanej przez masonów i socyalistów, wrogowie ci przerywają zaciekłą walkę z Kościołem i wobec grożącego pogromu wyciągają błagalne ręce do katolików, których niedawno uciskali. Tam też nieraz się zdarza, że żołnierze w rowach strzeleckich spowiadają się przed towarzyszami swoimi, kapłanami, bo 25 tysięcy księży i 3 biskupów francuskich

wzięto tam do wojska. — A czyż nie jest to znakiem miłosierdzia Bożego, że sekta masońska i partya socyalistyczna rozpadły się na dwa obozy, — jak niemniej, że prawosławna Rosya doznała wielkiego upokorzenia, podczas gdy głos Ojca św., nawet przez innowierców, z uszanowaniem bywa przyjmowany.

Naród nasz więcej niż inne ludy w tej wojnie ucierpiał, ale i dla niego Opatrzność Boża okazała się miłościwą. Bo czyż nie jest to pociechą wielką, że dziś nietylko niewiasty, ale i mężczyźni garną się skwapliwiej do kościołów i do ŚŚ. Sakramentów, — że żołnierze nasi, idąc w pole, spowiadają się z wielką skruchą, a w obozach odmawiają pobożnie Różaniec, — że w społeczeństwie polskiem, tak pierwej rozbitem, wzmogła się dążność do zgody, — że wreszcie spotęgowała się ofiarność dla nieszczęśliwych i gorąca chęć do odbudowania gmachu ojczystego. Czyż to nie jest pociechą wielką, że Ojciec św. Benedykt XV. po kilkakroć, a zawsze z wielką miłością, odezwał się do Polski i za Polską i nietylko przesłał jej pomoc pieniężną — acz sam jest bardzo biedny — ale wezwał przez Biskupów polskich cały świat katolicki do ofiar i modłów na rzecz naszego narodu, — że istotnie 21. listopada roku zeszłego na tę intencyę w tylu kościołach odbyły się błagalne nabożeństwa — że wszystkie narody, a zwłaszcza katolickie, wyrażają Polsce swe współczucie i pragną jej wybawienia.

Czyż to nie jest pociechą wielką, że w miesiącu, poświęconym Najśw. Panny Maryi, Bóg wojskom naszej monarchii i jej sprzymierzeńcowi tak świetne dał zwycięstwo, — że obok tych wojsk walczą dzielnie legiony polskie, — że stolica dyecezyi, mimo strasznych szturmów, ocalała, — że prawosławie, gotujące się do zagłady resztek Unii, sromotną poniosło klęskę, — że całe Królestwo Polskie z pod jarzma rosyjskiego zostało wyswobodzone, a dla ojczyzny naszej lepsza świta dola?

Najmilsi, nie upadajcie na duchu, ani narzekajcie, że Bóg zbyt ciężko nas doświadcza, bo wszakże Pismo św. zapewnia, że miłującym Pana Boga wszystko wychodzi na dobre; toć i Wam te cierpienia wyjdą na dobre, byleście je przyjmowali w duchu pokuty i miłości. Jeżeli ta wojna zabrała Wam synów czy braci, czy mężów lub ojców, idźcie na Kalwaryę, a tam znajdziecie Matkę Bolesną, patrzącą na śmierć najmilszego Syna swego; do Jej też Serca, a przez Nie do Serca Jezusowego spieszcie po ulgę i siłę; duszom zaś poległych i zmarłych, jeżeli cierpią w czyśću, skracajcie karę modlitwą, jałmużną i ofiarą Mszy św., do czego świeżo założony Związek Mszalny bardzo będzie pomocny. — Jeżeliście mniej od innych ucierpieli, wspierajcie nieszczęśliwszych od Was, nieście pomoc chorym i rannym, opiekujcie się opuszczonemi wdowami i sierotami, a zarazem przyczyniajcie się do odbudowy zniszczonych kościołów i domów, czy do ratowania ziemi ojczystej, aby ani piędź jej nie przeszła w ręce nam wrogie.

Wszyscy módlmy się i pracujmy, ile możemy, aby nasz naród w ogniu utrapień oczyścił się ze swoich wad, a na przyszłość trzymał się mocno zasad katolickich i według tych zasad urządził wszystkie swoje stosunki; bo byłoby większem nieszczęściem, gdyby Polska, do nowego wskrzeszona życia, poszła śladami Francyi, czy innych państw nowożytnych, które krępują wolność Kościoła i tamują wpływ religii. Zaiste, gorszem stokroć złem, niż niewola i ucisk, jest narodu duch zatruty; niechże od tego złego ustrzeże nas opieka Kościoła na ziemi, a przyczyna Najśw. Panny, Królowej Korony Polskiej i ŚŚ. Patronów naszych w niebie.

Módlmy się również o pokój jak najrychlejszy, a przytem chwalebny dla monarchii, narodu, Kościoła i Stolicy św., aby i nam, jak niegdyś Noemu, przyniosła gołębica gałązkę oliwną, na znak, że już koniec potopu.

Módlcie się wreszcie, Najmilsi w Chrystusie, za Arcypasterzem Waszym, który Was, jako swe owieczki i duchowne dzieci, w sercu swojem chowa i za Wami codziennie się modli, a w tej chwili wszystkim Kapłanom i Wiernym po ojcowsku błogosławi.

Nowocześni Faryzeusze.

Nie pora obecnie u nas na walki stronnictw, na wzajemne rekryminacye, choćby nawet słuszne, bo przez to objawia się nasza słabość, odsłaniają się nasze rany, nasza wiekowa niemoc i nędza moralna. A mamy dziś dość znaków i dowodów naszej niemocy i bez tego. Gdybyśmy nawet na wzór Czechów pod naciskiem wojny zaniechali wszelkiej walki partyjnej i połączyli się w jeden związek, jeszcze pomimo to same wypadki wojenne dostarczyłyby nam aż nazbyt wiele dowodów naszej słabości i strasznego tragizmu w dziejach naszych!

Lecz są u nas ludzie niepoprawni, czy zbyt tępi, których nawet taka wojna, jak obecna, niczego nie nauczy i nie oduczy. Trzeba zatem i w czasie obecnym piętnować pewne zgubne i niegodne naszego narodu jednostki, czy grupy ludzi, aby milczeniem nie ośmielić ich do większego złego, a prawdziwie wielkim i zasłużonym, niesłusznie przez nich szarpanym, dać pewną satysfakcyę.

Mam tu na myśli kampanię, jaka u nas się toczy przeciw Komitetowi polskiemu ratunkowemu, którego główna siedziba jest w Szwajcaryi w Vevey, na czele którego stoją: Sienkiewicz, Paderewski i Osuchowski, z którym działa równolegle i łącznie Komitet biskupi krakowski, znany dziś w całej Polsce pod literami K. B. K., na czele którego stoi Książę Biskup Adam Sapieha.

Działalność tego komitetu miała i ma na celu ulżenie przeogromnej nędzy materyalnej i moralnej, jaka spadła wskutek wojny na ziemie polskie, bezpośrednio pożogą wojenną nawiedzone. Uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy, przez Chrystusa Pana tak gorąco nakazane, jako probierz wiary i miłości ku Bogu ogłoszone, jako główny warunek zbawienia wiecznego dla jednostek postawione — ten komitet spełnia tak długo, tak wydatnie, tak chlubnie!

Dziesięć milionów już zebrał i rozdał, a nie ustaje w pracy, wprzęga przy pomocy Ojca św. i Biskupów polskich cały świat katolicki do akcyi ratunkowej na rzecz Polski!

Zdawałoby się, że nie znajdzie się na ziemi polskiej ani jeden głos napaści i złośliwej krytyki lub choćby po-

gardliwego milczenia dla ludzi, stojących na czele tego komitetu, w nim i dla niego pracujących, bo ogrom nędzy jest zbyt wielki i zbyt wymowny, żeby go mogli nie znać ludzie, na naszej ziemi dziś żyjący!

Przecie nawet najdziksi poganie, najfanatyczniejsi muzułmanie dla akcyi miłosierdzia chrześcijańskiego, jaką rozwijają wśród nich misyonarze i misyonarki katolickie, mają cześć i uwielbienie i tą drogą wyzbywają się nieraz niechęci lub uprzedzeń, jakie żywili do Kościoła katolickiego!

Jednak stało się inaczej! Dochodziły nas głuche wieści o tych napaściach, ale nie chcieliśmy im wierzyć. Dopiero list Henryka Sienkiewicza, ogłoszony w tej sprawie w Głosie Narodu d. 16. lutego b. r. rozwiał boleśnie wszelkie nasze optymistyczne złudzenia, bo był odpowiedzią publiczną na te właśnie napaści, był usprawiedliwianiem publicznem działalności dotychczasowej Komitetu ratunkowego.

A więc napaści były i znać były częste i dotkliwe, kiedy trzeba było aż publicznie na nie odpowiadać!

Pokazało się też wkrótce, skąd one padały lub przynajmniej, gdzie miały poparcie i osłonę.

Chociaż Sienkiewicz zaręcza, że nie polityka, ale miłość bliźniego, miłość rodaków ginących i zagrożonych zgubą była sprężyną działania komitetu, że komitet polityki nie uprawiał i nie uprawia z tej prostej przyczyny, że na nią jeszcze czas nie nadszedł, że na razie trzeba pilniejsze rzeczy załatwiać, a mianowicie „ratować zagrożone polskie życie,“ chociaż udowadnia, że sama istota i forma zbierania funduszów ratunkowych wśród obcych ludów nie uwłacza naszej godności narodowej — nie znalazł jego list, a więc i działalność komitetu, łaski i przebaczenia w pewnych redakcyach. Z dzienników krakowskich nie umieściły tego listu: *„Czas“*, *„Naprzód“* i *„Nowa Reforma“* [1]).

Przypomina to owych faryzeuszów starozakonnych, którzy działalność Chrystusa Pana, tak idealnie humanitarną i dobroczynną, tyle nędzy moralnej i materyalnej usuwającą, przecież jednak poniżali, osłabiali, krytykowali! Posądzali Chrystusa Pana, że czyni to w chęci zagarnięcia wszelkiego wpływu na lud i zdobycia korony królewskiej, choć Zbawiciel tyle razy przeciw temu protestował. Gdy nie mogli nic innego zarzucić, patrząc na cuda Chrystusowe, prawie wyłącznie ulżenie nędzy ludzkiej mające na celu, to przynajmniej dlatego je ganili, że je w szabat Zbawiciel wykonuje!

Słusznie im Pan Jezus na to odpowiedział: „Gdyby którego z was wół albo osioł wpadł w studnię, czyliż go wnet nie wyciągnie w dzień sobotni?“ (Łuk. XIV, 5).

Podobnie trzeba zapytać owych nowoczesnych faryzeuszów: Gdyby pies którego z was ginął z głodu, a komitet ratunkowy polski pospieszył mu z pomocą i uratował go, choćby przy pomocy jakiego cudzoziemca, czybyście się o to obrazili?

Ale ludzie, Polacy, rodacy i bracia wasi mają masami ginąć z głodu i nędzy i nie wolno ich ratować komitetowi polskiemu, bo to się dzieje przy pomocy obcej, bo to ubliża godności narodowej, bo to jest polityka!

---

[1]) Według świadectwa „Głosu Narodu“.

Tak mogą mówić przedewszystkiem tylko ci, co są sami syci, co nędzy dzisiejszej polskiej nie znają i w nią nie wierzą!

Oni gotowi nawet zaprzeczyć istnieniu tej nędzy, na wzór owego panka, który:

Będąc odziany w delię sobolową,
Nad zmarzłem dzieckiem smutnie kiwał głową —
I rzekł zdziwiony: czemuż ono skrzepło,
Kiedy na świecie tak dobrze i ciepło?

Szczęście od Boga, że to są jednostki, że to są wyjątki!

Szczęście, że Ojczyzna nasza jest dość długa i szeroka, aby znalazło się na niej miejsce dla milionów lepiej, poważniej i sprawiedliwiej myślących!

Te miliony Polaków naprawdę rozumnych, uczciwych i oświeconych będą — da Bóg — decydowały w przyszłości o losach swego narodu, a nie te ciasne, zaściankowe i stronnicze dusze, których myśli nie lubią czy nie potrafią wybiegać po za granice ich miasta, ich wioski lub ich pokoju redakcyjnego!

Otóż te miliony Polaków ze wszelkich stron i okolic i nawet z po za granic Polski historycznej, błogosławią akcyę waszą, Czcigodni Panowie i Panie, należący do komitetu ratunkowego polskiego. Błogosławią tym wszystkim, którzy grosz swój składają na ręce czy komitetu generalnego w Vevey, czy K. B. K. w Krakowie!

Chlubią się waszą akcyą i w niej upatrują jedną z rękojmi jaśniejszego jutra dla narodu naszego!

A dla napastników nie chcą wyszukiwać i dobierać odpowiedniejszych nazw nad te, jakie już Ewangelia nadała ludziom tego pokroju; nie chcą nawet rzucać na nich gromu przekleństwa, lecz wołają: *„Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“* *X. Mateusz Jeż.*

Historyk katolicki.

(Dokończenie).

Te kilka kryteryów, w oryginalny sposób pojętych, a z natury swej bardziej negatywnych, sprawdza autor na najgłówniejszych religiach i stwierdza, że z wszystkich religii jedynie Kościół katolicki takie kryterya o sobie głosi i na fasadzie swego gmachu umieszcza.

Czy powyższe kryterya w sobie urzeczywistnia, w to autor na razie nie wchodzi, wystarczy mu stwierdzić, że tak o sobie głosi i to sam jeden tylko z pomiędzy reszty kościołów. Twierdzenie to na razie jest hipotezą tylko ale ponieważ nie masz innego wyboru, należy je przyjąć, choćby jako hipotezę, choćby na próbę. Wtedy sam się przekonasz, czy wytrzyma próbę doświadczenia i rzeczywistości. Kościół katolicki chętnie poddaje się tej próbie, tylko po przyjęciu tej hipotezy trzeba ci przestąpić próg Kościoła i zostać katolikiem. Jeżeli cię ten pogląd na świat katolicki wprowadzi w labirynt sprzeczności, zawikłań bez wyjścia, będzie to znak, że jest fałszywy, jeżeli zaś przeciwnie wskaże ci drogę do ich rozwiązania i dopomoże w badaniach twoich rozbieżne nici dziejów świata harmonijnie powiązać, będzie to znak, że jest prawdziwy.

Bezpośredniem następstwem przyjęcia tego założenia i przestąpienia progu Kościoła, jest zbliżenie się do Tego,

który jest osią dziejów ludzkości — do Jezusa Chrystusa. Chrystus jest nietylko najznamienitszą postacią historyi, On jest ponadto jej Panem. W Nim schodzą się wszystkie nici dziejowe, niby promienie koła we wspólnem środowisku. Ku Niemu biegną od zarania świata i w Jego pojawieniu się znajdują swoje dopełnienie i wyjaśnienie i z Jego życia znowu biegną na wszystkie strony, grupując bieg świata około Niego. Kto chce stworzyć kompletny obraz przeszłości, Jezusa nie może z Niego wykluczyć. Ale właśnie od osobistego do Niego stosunku niezmiernie dużo zależy. Życie Jezusa i dla uczonego niekatolika może być przedmiotem badań historycznych, chrystologicznych, psychologicznych, ale zrozumianem być może jedynie przez katolika i katolik tylko znajdzie w niem klucz do zrozumienia dziejów ludzkości. Po za Kościołem napróżno myśl ludzka sili się na rozwiązanie problemu życia Jezusowego i dochodzi ostatecznie albo do zaprzeczenia Jego istnienia albo Jego zdrowych zmysłów. Jezus nie jest, jak inne osoby, przedmiotem dociekań; On nieskończenie przerasta siły badacza. On jest panem wydarzeń, On sam tylko może dać świadectwo o sobie. Więc chcąc Go zrozumieć, trzeba iść do Niego i odszukać Go tam, gdzie On przebywa — a przebywa w Kościele katolickim.

Tam znajdziesz świadectwo Jezusa o sobie w nieskazitelnej czystości i niezwiędłej świeżości zachowane, tam znajdziesz jeszcze coś więcej: Jego samego w Najśw. Eucharystyi. I stosunek do Niego stanie się żywy i serdeczny, niby przyjaciela z tobą współżyjącego. Kościół wskaże ci drogę do zjednoczenia się z Nim, w sakramentach swoich dopełni tego połączenia i pozwoli zakosztować największego z wszystkich uczuć szczęścia, jakie tylko na ziemi są możliwe.

A kto się zbliży do Jezusa, do tego też Jezus się zbliży ze swymi darami: ze światłem i pomocą do dalszego badania. Sakrament i modlitwa i pomoc przez nie uzyskana, to czynnik ważny w pracy historyka. W umyśle jego pojawią się nagle myśli niezwykle płodne, poglądy dziwnie trafne i głębokie; zachodzi w głowę, chcąc wytłumaczyć sobie ich genezę; napróżno, — bo nie same przyczyny naturalne, tylko światło Boże je sprowadziło. Zadaniem historyka jest wydać sąd o wypadkach i osobach, a one nieraz przerastają jego wartość moralną; któż go wzniesie na równy z nimi poziom? Modlitwa, łaska. Jasność wzroku nieraz przymglona ludzkiemi uprzedzeniami, uczuciami, namiętnościami, któż mu ją przywróci? — Wpływ Jezusa. Tą samą drogą, którą Jezus ze swoją religią wszedł pomiędzy ludzi, spuszczając się z wyżyn ku dołowi i odchylając coraz więcej i więcej z gotowej już od wieków w myśli Bożej świątyni prawdy, każe On i badaczowi kroczyć. Najpierw do Jezusa się zbliżyć, Jemu się poddać w pokornej wierze, na Jego słowo objąć w całości gmach wiary, a potem z całości, w świetle, które zsyła Twórca tegoż gmachu, badać szczegóły, kamień po kamieniu. Wtedy ustąpią wszelkie trudności. Akatolicy dlatego napotykają na takie ich mnóstwo, bo droga ich biegnie w przeciwnym kierunku: z dołu do góry, ze szczegółów do całości. Kiedy z zewnątrz patrzą na gmach Kościoła, ten szczegół ich gorszy, tamten razi, przeciw trzeciemu ich duch się buntuje: nie tędy droga, wpierw wnijść do wnętrza, przyjąć całość a wszelkie trudności ustąpią.

A kiedy tym sposobem dziejopisarz sam w swej duszy poznał tajemnicę życia religijnego, to tem samem utworzyła się między nim a minionemi pokoleniami pewna spójnia, niby pomost, po którym może zstąpić i zaznajomić się z tajemnicami przeszłości. By zrozumieć czasy przeszłe, trzeba mieć takie spójnie, któreby, biegnąc z zamierzchłych wieków, przetrwały do naszych dni, któreby były tym stałym szkieletem, na którymby można uczepić opowiadanie wypadków. Lecz stałość tych spójni nie jest bezwzględna, bo wszystko na ziemi ulega przemianie: urządzenia i organizacye, systemy filozoficzne i wyobrażenia prawne, życie w rodzinie i w państwie, życie umysłowe i gospodarcze, nawet flora i fauna, a im czasy odleglejsze, tem mniej takich spójni nie zmienionych. Ostatecznie zostaną badaczowi tylko dwie: niezmienny ruch ciał niebieskich, który mu daje możność dokładnego oznaczenia chronologicznego wypadków i niezmienne wierzenia prawdziwej religii, które mu tłumaczą niejedną pobudkę czynów ludzkich. Wspólność tej samej, niezmiennej wiary z ludźmi odległych pokoleń rzuca już potężny snop światła w te czasy zamierzchłe. Będzie to na razie pomost do dusz, wyznających tę samą religię, ale wprowadzi on także najlepiej do mrocznych zakątków dusz innowierczych. Bo każda religia posiada mniej lub więcej pokładów szczerego złota, a oddzielić prawdę od fałszu i wydać sąd o czynach ludzkich najlepiej potrafi ten, kto jest w całkowitem prawdy posiadaniu. Tak więc pogląd katolicki na świat stanowi dla historyka jakoby ową siatkę geograficzną stopni długości i szerokości, która mu niezmiernie ułatwia stosowne pomiezzczenie faktów historycznych. Na przykładzie historyków akatolickich, piszących o życiu Jezusa i o Kościele katolickim, wykazuje autor, do jakich błędów prowadzą nieznajomość prawdziwego podłoża dziejów ludzkości i uprzedzenia, któremi powodują się protestanci. Bieg ich toczy się na dwóch biegunach: jednym jest usiłowanie stworzenia poglądu na świat w duchu Jezusowym, a drugim wykluczenie zeń zwierzchności Papieża. W pierwszym, w pozytywnym składniku ich nauki panuje zgodnie z zasadą swobodnego badania rozbieżność zdań i anarchia rozumu, niczem nie ukrócona, w drugim, negatywnym, z natury swej przeważać musi działalność destrukcyjna, bo tylko na gruzach Kościoła katolickiego jest miejsce dla protestantyzmu.

Tem założeniem zabarwione jest wszystko, co wychodzi z pod pióra protestanckiego, a potrąca choćby z daleka o Kościół katolicki. Do tej modły muszą przykroić materyał historyczny, choćby kosztem prawdy, bo od doprowadzenia Kościoła ad absurdum zależy ich racya bytu. Ponieważ zaś, nie znając tajemnic prawdziwego życia religijnego, nie mają zmysłu do zrozumienia religijnych motywów osób w historyi Kościoła katolickiego, więc na każdym kroku podsuwają im pobudki wręcz fałszywe, przewrotne, zdrożne, niemoralne. Dlatego wciąż się powtarzają u nich opowiadania o żądzy panowania u Papieży, o nadużywaniu konfesyonału, o niewoli ducha itd. Z pewnem uczuciem żalu wspomina Ruville, jak to

i jego nawrócenie było niesprawiedliwie w kołach protestanckich komentowane.

Zdaje sobie autor dobrze sprawę z tego, że powyższe wywody nie znajdą uznania u przeciwników, że ci, odwracając ostrze przeciwko niemu, powiedzą: „A czyż katolicy tak samo a może więcej jeszcze nie naciągają faktów do swych przekonań?“

W odpowiedzi na ten zarzut przyznaje autor, że tak się często działo, że aż do nowszych czasów właściwie o prawdziwej historyi mowy być nie może, ale zarazem zaznacza, że mimo to między wypaczeniem historyi u katolików i u protestantów zachodzi ta zasadnicza różnica, że podczas gdy u protestantów uciekanie się do takiego środka jest koniecznością, u katolików nią nie jest. Katolik bowiem prawdy bać się nie potrzebuje, ani czarnych plam na szacie Kościoła ukrywać, bo blask świadectwa Bożego prześwieca przez lśniące czy zbrukane jego szaty. Jeżeli to czyni, w takim razie sprzeniewierza się swoim zasadom, pokazuje brak wiary. Właśnie historyk katolicki, powiada Ruville, powinien najciemniejsze karty z historyi Kościoła badać i odkrywać, bo odsłonięcie prawdy będzie najlepszą jej obroną. Tą zasadą kierował się niewątpliwie Papież Leon XIII, kiedy niedostępne dotychczas źródła archiwów watykańskich wszystkim badaczom otworzył.

Prawdą jest, że i z pod pióra katolików tryska nieraz nienawiść, zaciętość — ale to już nie jest winą systemu, tylko osób. Kto idzie za duchem swego poglądu katolickiego, będzie dla innowierców miał sąd łagodniejszy aniżeli dla swoich, bo wiara jego każe mu wyrokować nie tylko według uchybienia materyalnie wziętego, lecz nadto wedle miary łask, których kto nadużył. A ponieważ miara tych łask u katolika jest większa, więc i sąd z natury rzeczy surowiej wypaść powinien.

Zastrzega się wreszcie autor jeszcze i przeciw temu, jakoby sam pogląd katolicki na świat miał zdaniem jego stanowić o wartości naukowej dziejopisarza: pierwsze miejsce należy się zawsze naukowej metodzie i osobistym zdolnościom. I dlatego nie odmawia wielkiego uznania i zasług prawdziwych pracom historycznym z przeciwnego obozu, lecz to jedynie ma na myśli, że ideału historyka i doskonałości nie osiągnie żaden z tych, którzy nie pracują na gruncie katolickim.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na wyczerpujące streszczenie tej bardzo zajmującej książki. Stanowi ona niewątpliwie oryginalnością swego pomysłu i założenia ważny dorobek apologetyki katolickiej. Podnieść przedewszystkiem należy z uznaniem, że autor Najśw. Eucharystyi w poglądach swoich tak poczesne wyznaczył miejsce, podnieść również i wzniosłe pojęcie, które się z każdej stronicy przebija o Kościele katolickim. Kiedy kreśli wspaniałe jego rysy pod obrazem złotej świątyni, niewątpliwie ożywia go duch natchnionego proroka z Patmos, a przed oczyma jaśnieje wizya z Objawienia (XXI, 2): „Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, stępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu“.

O. K. S. C. R.

Małe intermezzo w szerokiej dyskusyi.

Spory szereg artykułów w „Gazecie Kościelnej“ na temat „wzajemnego pożycia księży na plebanii“ czyta się z dość urozmaiconem zajęciem. Słyszę jednak, że w kołach czytelników podzielone są zdania co do celowości tej dyskusyi, jej aktualności i spodziewanych po niej wyników. A nie brak i takich, którzy się dziwią, że właśnie teraz, w tej tak poważnej i ciężkiej dobie, przy tylu doniosłych obowiązkach natury społecznej, księża po parafiach na prowincyi mają dość czasu, swobody i ochoty zajmować się tak szczegółowo sprawami natury prywatnej.

Dla mnie osobiście temat ten nie jest wcale przedmiotem senzacyi. Nawet gdyby wybór tematu i sposób rozwinięcia go zależał zupełnie tylko od indywidualnego upodobania, od poczucia i zachowania miary i taktu, możnaby usprawiedliwić go zasadą „de gustibus non est disputandum“. Ale temat ten przedstawia mi się z nierównie poważniejszego punktu widzenia. Sprawa wzajemnego stosunku i pożycia księży na plebanii nurtuje od dawna w sercach i umysłach wielu i szuka sposobności wyładowania się na zewnątrz. Świadczą o tem liczne artykuły na ten i zbliżone doń tematy, pojawiające się od szeregu lat w czasopismach duszpasterskich, obcych i rodzimych[1]). Jest to żywotna kwestya w dziedzinie życia parafialnego, dotąd nie załatwiona definitywnie, więc ciągle otwarta do dalszej dyskusyi. Wchodzi w nią tyle różnorodnych szczegółów, tyle indywidualnych względów różnolitej natury, że prawie trudno pozbyć się uprzedzenia czy zwątpienia, by zwłaszcza materyalna strona tej kwestyi, nawet przy dobrej woli i rzetelnych chęciach czynników bezpośrednio w niej interesowanych, dała się załatwić polubownie ku obustronnemu zadowoleniu, — bez skutecznej interwencyi Zwierzchników kościelnych, bez stanowczych uchwał synodalnych.

Jako obserwator zupełnie bezstronny, tak w samej sprawie, jak w dyskusyi nad nią rozwiniętej wprost i osobiście nie interesowany, tyle przecie mogę stwierdzić, że sam przedmiot tej dyskusyi, jak go podaje Gazeta Kościelna, jest na ogół objektywnie pojęty, a ton dyskusyi wcale poważny. Sine ira, etsi non sine studio. Podłoże dyskusyi i spostrzeżenia na niem osnute pochodzą wprost

---

[1]) Pożycie wzajemne kapłanów w polskich czasopismach kościelnych: O zgodzie między proboszczem a wikarym: BP. 1878 73. 81. 110. — Obowiązki kapłana względem chorych współbraci: BP. 1882, 93. — Proboszcz jako ojciec swych wikarych: BP. 1889, 173. 185. 191. — Przykład pożycia proboszcza i wikarego: Prz. Kość. Warsz. 1889, 243. — O potrzebie serca w kapłanie: ib. 1894, 777 (3 art). Kilka uwag z życia parafialnego ib. 1888, 232... pastoralnych ib. 1892, 724. — Dola XX. Wikarych: Dwut. Kat. i D. 1903, 673. Podział pracy parafialnej: GK. 1910, 43. Jak zwalczać nerwowość u siebie i drugich: Homilet. XXV. 193. 290. 389. Wzajemne stosunki proboszcza i wikarego: GK. 1911, 80. 92. Jakiem ma być postępowanie współpracowników: Kron. d. przem. 1912, 190. W sprawie stosunku proboszcza z wikarym: Dwutyg. dyec. wileńskiej. 1913, 219. 294 (X. Raczkowski). — Życie wspólne duchownych świeckich: Mies. past. płocki 1913, 280. — O rozdziale dochodów parafialnych: GK. 1914/15, 474. — Młodzi i Starzy: GK. 1914/15, 109. 133. 145. 173. 609. 1916, 18. 31. 65. 66. (Głos neutralny. Wzajemne pożycie. Ostatnie słowo). — Acta et St. Syn. Prem. tit. VI. c. VIII. De mutua parochi et cooperatoris relatione.

z życia parafialnego; zarzuty i żałoby oparte zą zapewne na doświadczeniu, na faktach, jakkolwiek bez podania miejsc i nazwisk; wnioski praktyczne usprawiedliwione są samą naturą rzeczy i stosunkami wzajemnymi, a wyrażone życzenia i żądania nie są na ogół zbyt wygórowane, nie tchną przesadą ani drażliwą pretensyonalnością.

Ale jakaś szczypta przesady w tak przestronnej dziedzinie dyskusyi znajdzie się przecie. Mam tu na myśli końcową uwagę autora artykułu „Wzajemne pożycie księży na plebanii" (Gaz. Kośc. Nr. 6. str. 65), której doniosłość wypada nieco obniżyć, mimo że ją autor uznał za „bardzo ważną". Wychodząc z przekonania, że w danych warunkach najlepiej jeszcze można na łamach Gazety „czyścić i prać plamy z wzajemnego pożycia księży," dochodzi autor w końcu (str. 66) do jednej jeszcze uwagi, jego zdaniem tak dla starszych, jak dla młodszych kapłanów, bardzo ważnej, a mianowicie „aby w razie, gdy dwóch lub więcej księży równocześnie przy rozmaitych ołtarzach Msze św. odprawia, każdy jak najciszej Mszę św. odczytywał".

Ta właśnie uwaga jest przesadna, a nawet i błędna, a przeto poczytuję sobie za obowiązek na tych samych łamach Gazety przestrzedz szan. Czytelników, by się do niej nie stosowali w tej rozciągłości, jak sobie ów autor bezimienny życzy. Rubryki, odnoszące się do wygłaszania tekstu podczas Mszy św., są praeceptivae, a przeto jako rozkaz, obowiązują ściśle. Rozróżniają one trojaki rodzaj wygłaszania: vox clara, media i secreta, oznaczają wyraźnie, co przez te określenia rozumieć należy i kiedy trzeba stosować odnośny rodzaj głosu. W szczególności co do „vox clara" (ma on zastosowanie przeważnie na początku i przy końcu Mszy św.) określają rubryki, iż ma on być tak donośny, iżby go otoczenie (a więc nie tylko sam ministrant) mogło łatwo słyszeć i rozumieć (ut ea, quae clara voce dicenda sunt, distincte et apposite proferat... voce, quae audientibus ita sit accomodata ut, quae leguntur, intelligant" Rubr. gen. mis. tit., XVI). Wprawdzie przestrzegają te same rubryki, by przy wygłaszaniu voce clara mieć wzgląd na innych kapłanów i nie przeszkadzać im, jeśli równocześnie celebrują (neque voce nimis elata — ib. XVI. 2), ale od zastrzeżenia przed głosem „nimis elata" do życzenia autora, aby „Msze św. jak najciszej odczytywać" jest jeszcze droga daleka. Nie wchodzę w to, czy uporządkowane nabożeństwo w kościele parafialnym, gdzie przecie chyba nie zbyt wielu kapłanów współpracuje a każdy ma zazwyczaj wyznaczoną odrębną porę do celebrowania, dopuszcza zbyt często równoczesne odprawianie Mszy św., ani w to, czy zamiar „przekrzyczenia" nie suponuje przynajmniej dwóch równocześnie krzyczących, czegoby przecie przy niewielkiej dozie powściągliwości można uniknąć, lecz to głównie pragnę podkreślić, iż nie można dla względów sympatyi, kurtoazyi lub znośnego pożycia wzajemnego domagać się, by nawet te ustępy Mszy św., które mają być czytane clara voce, odczytywać jak najciszej. Znaczyłoby to bowiem dla własnej tylko dogodności żądać od drugich niestósowania się do wyraźnych przepisów rubryk dla względów ludzkich. *X. A. J.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze wspomnień o Unitach galicyjskich. Potrącić, choćby nogą, drzewo spróchniałe, a rozsypie się. Tak właśnie stało się w czasie inwazyi rosyjskiej w wielu miejscach z Unią w naszym kraju. Radość niezwykła, by prąd elektryczny, przeszła po wielu ruskich miejscowościach na wiadomość, że Moskale do nas przychodzą. Po wsiach witały ich baby, wyciągając ręce ku nim i wołając: „Wytajte bratczyki, ta my uże wid 20 lit na was tu czekały!" Jakoż bez nacisku ze wsi do wsi szła sobie schyzma w tryumfie, że trzeba było pytać się ze zdziwieniem: a gdzież ta Ukraina, zamiarom rosyjskim tak bardzo przeciwna? Bo pewnego poranku budzimy się, a tu dokoła nas schyzma.

Stało się tak i w okolicy Glinian. Za jednym prawie zamachem przyjęły tu prawosławie parafie następujące: Zamoście z proboszczem swoim Reszotołowiczem, starcem 80-letnim; Pełtew, Bałuczyn, Poluchów wielki za przykładem Nasalskiego proboszcza, Stanimirz, Podsosnów i Mikołajów z proboszczem Boberskim, Czarnuszowice, Hermanów pod wodzą proboszcza Jabłońskiego. Wystarczała ze strony Moskali obietnica kilku kilo słoniny za przejście na prawosławie, a rychło wieś cała była prawosławną. Więc nie było potrzeba tu knutów, aresztów, zaboru majątków, Sybiru, jak niegdyś na Podlasiu — nie, za kilka rubli zrzucali z siebie Rusini tu skórę unicką. Inni, ostrożniejsi, na koniec wojny czekali, ale w duszy gotowi byli przyjąć prawosławie. *X. W.*

Teraz ogłasza Konsystorz gr. kat. we Lwowie nazwiska 33-ech kapłanów, którzy opuścili swoje parafie i mają przebywać w Rosyi, wzywając ich do powrotu i zapowiadając, że stracą swoje beneficya, jeżeli nie usłuchają tego wezwania. „*Diło*" wyraża nadzieję, że może jeszcze niektórzy z tych kapłanów okażą się „dobrymi synami ojczyzny (!)."

Zanikłe placówki. Z aktów parafii brzozdowieckiej dowiadujemy się, że za czasów Rzeczypospolitej polskiej parafia ta była wprawdzie obszerniejszą od strony północno-zachodniej — należały bowiem do niej także miejscowości: Wybranówka i Bryńce zagórne — ale za to kler łaciński w tej parafii był liczniej reprezentowany, niż obecnie, a co ważniejsza — osadzony był w trzech miejscowościach tak, iż z każdej wioski do księdza było niedaleko.

I tak metryki, częściowo zachowane, udowadniają, iż w latach 1738—1749 istniała w Ostrowie kapelania na dworze notaryusza królewskiego, który to kapelan sprawował funkcye kościelne *ad instar cooperatoris expositi.* W Wybranówce znowu w r. 1759 rezyduje *Comendarius*, który pod zarządem ówczesnego proboszcza brzozdowieckiego obsługuje wiernych a metryki odsyła do kościoła macierzystego. Nadto w samych Brzozdowcach prócz proboszcza jest i kooperator, który księgi metrykalne w owym czasie prowadzi.

Kiedy owa kapelania w Ostrowie i owa komandorya w Wybranówce powstały i jak długo istniały, z aktów parafialnych nie można się dowiedzieć.

Rzecz to tembardziej ciekawa, iż obecnie tak w Wybranówce, jak i w Ostrowie nawet kaplic łacińskich już nie ma; tylko kto się cerkwiom dokładnie z zewnątrz i z wewnątrz przypatrzy, zrozumie, co się stało z naszemi kaplicami. Tradycya — której wśród ludu dopytać się jeszcze można — domysły nasze potwierdza. W Wybranówce nawet do niedawna klucz do obecnej cerkwi miał być w rękach łacińskiego proboszcza z Sokołówki. *Bł.*

Z Krakowa. O budowę kościoła w Dębnikach. Dnia 20. z. m. odbyło się w Dębnikach zebranie członków komitetu budowy kościoła w tej dzielnicy mia-

sta. Sprawę budowy kościoła w dzielnicy Dębniki poruszano już od wielu lat. Dębniki należą obecnie do parafii podgórskiej, która liczy przeszło 30 tysięcy dusz, a obejmuje prawie wyłącznie ludność miejską i podmiejską, potrzebującą szczególnej opieki duszpasterskiej. To też już przed laty, zanim gminę Dębniki do Krakowa przyłączono, kiełkowała wśród ludności miejscowej myśl budowy własnego kościoła, celem utworzenia odrębnej parafii, do której należećby mogły sąsiednie gminy, jak Zakrzówek z Kapelanką i Ludwinów. Po przyłączeniu tych gmin do Krakowa sprawa ta stała się tem bardziej aktualną. Poruszono ją też przy przyłączeniu, a następnie w radzie miejskiej krakowskiej, która przed wojną uchwaliła 100 tysięcy koron na ten cel i gmina m. Krakowa zobowiązała się budowę kościoła w Dębnikach usilnie popierać. Od powzięcia tej uchwały przez radę m. upłynęło tymczasem kilka lat, sprawy budowy jednak ani na krok nie posunięto, a potrzeba kościoła w tej dzielnicy stała się wprost piekącą. Chcąc przyspieszyć zrealizowanie gorących pragnień katolickich mieszkańców Dębnik i sąsiednich dzielnic i już obecnie zabezpieczyć im opiekę duszpasterską na miejscu, J. E. Książę-biskup Sapieha przeznaczył obecnie X. Karola Słowiaczka, do końca ubiegłego roku proboszcza kolonii polskiej w Choceniu, dla Dębnik w charakterze ekspozyta. X. Słowiaczek ma teraz prowadzić akcyę budowy kościoła. Zanim jednak budowa kościoła murowanego, odpowiadającego rozmiarami lokalnym potrzebom parafii, będzie możliwą, tymczasem stanąć ma kościół barakowy. W tym kierunku też zwrócone być mają wysiłki komitetu budowy, który na ostatniem zebraniu sprawę tę rozpatrywał. W najbliższym czasie odbyć się mają dalsze zebrania komitetu, na których program całej akcyi będzie ostatecznie ustalony.

Niesmaczna reklama. W „Głosie Narodu“ od dłuższego czasu zamieszcza pewien wydawca taki anons: „Najskuteczniejsza nowenna do M. B. Nieustającej Pomocy po 60 h. i 1 K. 20 h. itd.“

Reklama to niesmaczna i zawierająca gruby fałsz ze stanowiska ascetycznego. Skutek bowiem modlitwy nie zależy od użycia pewnych słów i zwrotów, ale od usposobienia wewnętrznego modlącej się osoby.

D. 7. lutego r. b. zmarła w Krakowie śp. Matka Klara Ludwika Szczęsna (urodzona 1863 r. w gubernii płockiej) generalna przełożona zgromadzenia Sióstr Służebnic Serca Jezusowego, założonego przez profesora uniwersytetu i kanonika katedralnego w Krakowie. X. Dra Józefa Pelczara, obecnie Biskupa dyecezyi przemyskiej. Zgromadzenie to zawiązało się w r. 1894 w Krakowie, gdzie posiada obecnie przy ul. Garncarskiej wspaniały klasztor — dom macierzysty — z pięknym kościołem Najśw. Serca Jezusowego. Służebnice Serca Jezusowego mają za zadanie opiekować się służącemi i robotnicami, ponadto zajmują się opieką i pielęgnowaniem chorych po szpitalach i w prywatnych domach. Obecnie pracują Siostry w kilkunastu miejscowościach, przeważnie w szpitalach, mają także klasztor w Zakopanem na Łukaszówce i we Lwowie przy starożytnym kościółku św. Jana Chrzciciela, pielęgnują też chorych w pawilonach dla chorób zakaźnych przy szpitalu powszechnym lwowskim. Matka Klara Ludwika rządziła zgromadzeniem przez 22 lat od jego początków; — chorowita, lecz przytem pełna energii, umiała kierować młodem zgromadzeniem zakonnem. Z początku natrafiała na wiele trudności i przeciwności, lecz nie traciła ducha, poddając się wyrokom Opatrzności Bożej, nie upadała pod krzyżem. Ostatnią chorobę, bardzo skomplikowaną, znosiła bardzo cierpliwie, jak święta. Pogrzeb odbył się dnia 10. lutego. Mszę św. za duszę zmarłej odprawił X. Biskup Nowak, — sumę żałobną sam Założyciel Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego, J. E. X. Biskup Pelczar. Kondukt pogrzebowy, przy bardzo licznym udziale duchowieństwa świeckiego i zakonnego i różnych Sióstr zakonnych, prowadził X. prałat Jan Krupiński, kanonik kapituły krakowskiej i komisarz SS Służebnic. Modły na cmentarzu nad grobowcem zakonnym odprawił X. Biskup Pelczar. Ze łzami w oczach pożegnały Siostry swoją pierwszą Matkę generalną. *R. i. p.* *X. Karol Jastrzębski.*

Katolicy francuscy o Niemcach. Straszne rozgoryczenie, wywołane przez klęski, jakie ponosi Francya w wojnie obecnej, pobudza nawet kapłanów, nawet dostojników kościelnych do miotania oskarżeń niesprawiedliwych i przechodzących wszelką miarę przeciwko całemu narodowi niemieckiemu. Że wielu żołnierzy i oficerów niemieckich mogło dopuścić się w ciągu wojny czynów, które nie dadzą się usprawiedliwić, to jest bardzo podobne do prawdy, — nie zaprzeczają temu i sami autorowie poważni, należący do ich rodaków; ale nie godzi się z tego powodu potępiać całego narodu i zarzucać mu barbarzyńskiego okrucieństwa i wandalizmu, jak uczynili katolicy francuscy, którzy wydali w kwietniu 1915 książkę p. n. „*La Guerre Allemande et le Catholicisme*“. Na książkę tę odpowiedział z polecenia komitetu katolickiego profesor w Paderbornie A. I. Rosenberg („Der deutsche Krieg und der Katholizismus“ — nakład Germanii 1915, w sposób spokojny i przedmiotowy, a z końcem 1915 r. wydał prof. teologii w Fryburgu w Br. G. Pfeilschifter (u Herdera) zbiór 20 rozpraw, rzucających światło na owe oskarżenia, p. n. „*Deutsche Kultur, Katholizismus und Weltkrieg*“. Jedną z tych rozpraw napisał biskup Faulhaber, autorami innych są wysoko poważani profesorowie uniwersyteccy i dziennikarze katoliccy (Mausbach, Finke, Schrörs, Ebers, Lippert S. I., Sawicki, Meister, Switalski, Sauer i inni).

Dawniej wychwalano wszędzie, — także we Francyi — żywą wiarę, pobożność i stałość katolików niemieckich, którzy w czasie „walki kulturnej“ potrafili obronić prawa Kościoła, uświadomili lud włościański i warstwę robotniczą pod względem religijnym, stworzyli potężną organizacyę „centrową“ i zdobyli w Rzeszy bardzo poważne i mocne stanowisko; — teraz oskarża się ich o wrogie tendencye przeciw religii: pod wpływem protestantyzmu, modernizmu i nowoczesnego pogaństwa mieli sprzeniewierzyć się Kościołowi i moralności chrześcijańskiej i wyruszyć do walki, której celem ma być zniszczenie katolicyzmu! Katolicy innych krajów (Hiszpanie) i trzeźwi protestanci krajów neutralnych (Szwajcaryi i Szwecyi) przyznają, że Niemcy nie dały się porwać dzikiej furyi wojennej, ale były zmuszone do obrony własnego kraju przed nieprzyjaciółmi, którzy zbroili się od wielu lat do napadu, — Francuzi zaś imputują im zamiar wojny religijnej! Jako dowód nienawiści przeciwko religii podaje się ostrzeliwanie kościołów (a zwłaszcza sławnej katedry w Reims), a przecież ze strony wrogiej Niemcom przyznają inni, że często zmuszają do tego względy wojskowe, jeżeli mianowicie nieprzyjaciel korzysta z wież kościelnych, jako dogodnych stanowisk obserwacyjnych: „Ostrzeliwanie wszystkich wysokich budynków jest konieczne“, pisał oficer artyleryi angielskiej w „Times“ „ostrzeliwamy je tak samo jak Niemcy. Oficerowie obu stron używają ich do obserwacyi. Nawet konwencya haska żąda tylko, żeby o ile możności oszczędzano budynki kościelne, artystyczne i zakłady humanitarne, jeżeli nie służą jednocześnie do jakiegoś celu wojskowego“. Faktem jest, że Francuzi i Belgowie ostrzeliwają i niszczą swoje własne pomniki. Z wieży katedry w Reims dawali Francuzi sygnały swoim, dlatego ta wieża, uległa niestety zburzeniu (ale nie cała katedra). Rzeczy to są bolesne i musimy pragnąć, żeby nie zdarzały się nigdzie, ale z drugiej strony można wiele przykładów przytoczyć na dowód, że Niemcy nie obchodzą się i w ciągu tej wojny z kościołami i innemi dziełami sztuki na modłę Wandalów.

Bibliografia.

Geschichte der Leben Jesu-Forschung von Albert Schweitzer, Professor, Lic. theol., Dr. philoz. Dr. med. Tübingen. Mohr. 1913. XII. 659. duże 8⁰.

(Dokończenie).

Jeszcze jedno podaje Schweitzer od siebie: zdaje mu się, że świat będzie zbawiony, jeśli historya połączy się z filozofią dzisiejszą, krytyk z myślicielem. Sam też daję próbkę takiej syntezy postępowej krytyki historyczno-literackiej i myśli nowoczesnej filozoficznej, skleconej ze strzępów Hegla, Schopenhauera, Hartmanna i filozofii materyalistycznej. Próbkę tę całkiem nieudałą podał w ostatnim rozdziele XXV. jako Schlussbetrachtung.

Dzieło Schweitzera jest jednak w ogólności pouczające tam zwłaszcza, gdzie autor nie chciał uczyć niczego i nikogo.

Przedewszystkiem pouczająca jest ta dziwna rozbieżność krytyki, gdzie, zdaje się, nic nie zostaje na miejscu, gdzie burzy się wszystko, co uchodziło wieki całe za święte i niewzruszone. Rozkawałkowano Ewangelie, podarto na szmatki poszczególne perykopy, odmówiono im wszelkiej nawet prawdy historycznej. Każdy po swojemu chciał przedstawić Chrystusa i powstanie wiary o Nim i w Niego i tworzyły się coraz nowe hipotezy aż do najbardziej radykalnych, aż do najbardziej nieprawdopodobnych, aż do zaprzeczenia nawet Jezusa jako człowieka, który kiedyś miał istnieć na ziemi. Krytykowano, przekręcano treść Ewangelii. Tworzono coraz nowe obrazy postaci P. Jezusa, robiono z Niego raz Mesyasza żydowskiego, drugi raz nadczłowieka, miłośnika ludzi i rewolucyonistę, bohatera i człowieka opętanego myślą jedną, — kończąc na patologii. Dziwnie wszystko się zamieszało od podstaw do ostatnich kończyn budowy wiary chrześcijańskiej. Teologia historyczno-krytyczna, szczycąca się nauką i krytyką literacką, ma tu swój pogrzeb, Schweitzer sam głosi jej mowę pogrzebową. Przegrała całkiem sprawę; na placu zostaje radykalizm, negacya, przed którą Schweitzer pochyla głowę i już dzisiaj przezornie zabezpiecza sobie schowek jakiś na wypadek, gdyby potrzeba było w »wierze chrześcijańskiej« pożegnać się z postacią historyczną Jezusa z Nazaretu, gdyby się miało wyznawać chrześcijaństwo bez Chrystusa. Schweitzer uważa Chrystusa tylko za jeden z „elementów“ w chrześcijaństwie, bez którego to ostatnie może w danym razie się obejść. Ogólne zniszczenie. Nihilizm dogmatyczny, nihilizm historyczny — oto krańcowe wyniki roboty, którą rozpoczął Reimarus.

A na tle historyi krytyki biblijnej, w którą włożono wiele zresztą talentu i dużo pracy, a w której krytyka krytykę zjadała, widać zlekka zarysowujący się powrót wielu duchów ku stanowisku prawowiernemu.

Autor podnosi kilka razy mimochodem, że krytyka katolicka z pewnem nawet zadowoleniem przyjmowała radykalne pomysły Kalthoffów, Smithów, Drewsów i Lublińskich i notuje na niejednem miejscu, że protestancka krytyka konserwatywna występuje dzisiaj wobec krytyki liberalnej bardziej jeszcze zachowawczo a śmielej niż dawniej, że zbliża się coraz bardziej ku tradycyi, że poczyna przemawiać tonem coraz więcej zbliżonym do katolickiego. Jest to niezawodnie skutek krytyki skrajnej, negującej już same podstawy liberalnego nawet chrześcijaństwa. Dość charakterystycznie też ocenia Żywot Jezusa Schella, zarzucając mu połowiczność i brak stanowiska zdecydowanego.

I wystarczy czytać takiego np. Drewsa *Christusmythe*, aby zrozumieć reakcyę, jaka musi powstawać w pewnych kołach teologów niemieckich i zjadliwą jego krytykę pod adresem tych, co dziesiątki lat wysilali się, aby pozbawić postać Chrystusa glory Bóstwa, a dziś chcą występować w roli Jego obrońców. Drews krzyczy, że im potrzebny w religii Bóg-Jezus, nie Jezus-człowiek. Schweitzer sam głosi, że Jezus teologii liberalnej jest zanadto płytkim, aby mógł działać w religii i dlatego właśnie przedstawia Go przejętego myślą eschatologiczną do końca. Zdaje mu się, że tym sposobem pogłębia charakter Osoby P. Jezusa, że Go podnosi w religii.

Krytyka skrajna może spowodować u wielu zwrot umysłów, a wiele może też dokonać straszna wojna: po wojnie może się wiele odmienić w obozie liberalnej teologii niemieckiej.

X. Szydelski.

Golgotha. Zwei Zyklen Fastenpredigten nebst je einer Osterpredigt. Von Dr. Joseph von Tongelen aus dem Kamillianerorden. 8⁰. (VIII. i 174 str.) Freiburg 1916. Herdersche Verlagshandlung. M. 2. opr. w karton M. 2·40.

W r. 1913 wydał ten sam autor także dwa cykle kazań wielkopostnych na temat Męki Pańskiej p. n. »Das Menschenleben im Lichte der Passion« (Freiburg—Wien, Herder, por. G. K. z r. 1913, str. 375), którym nie mogliśmy przyznać wielkiej wartości z powodu, że dużo w nich rozumowania płytkiego i banalnego, chociaż znaleźliśmy w nich niejedną myśl dobrą. Ten drugi tomik wydaje nam się stanowczo lepszym. W pierwszym cyklu jest mowa o „miłości bezgranicznej“ Ukrzyżowanego, w drugim o cnotach, których On nas uczy. Kazania te odznaczają się namaszczeniem, prostotą, treścią budującą i zastosowaną do potrzeb ludu. Zdania są przeważnie krótkie i dla prostaczków zrozumiałe. Często używa autor dobrych figur retorycznych, jak np. na str. 37: „Chrześcijanie, co też powiecie o tej pokutnicy? Czy zasługuje ona na to, żeby Zbawiciel powiedział jej słowo pociechy i upewnił ją o przebaczeniu? Albo czy chcecie osądzić ją z pychą na modłę faryzeusza, który wzgardził Magdaleną a także i Zbawicielem za to, że jej nie odepchnął od siebie? Proszę was, m. dr., nie czyńcie tego! Nie bądźcie tak srodzy w osądzeniu pokutnicy. Bo wtedy musiałby Pan i wam zarzucić twardą surowość, jak Szymonowi i musiałby porównać życie wasze z życiem pokutnem, które później prowadziła Marya Magdalena. Wtedy może pokazałoby się bardzo wyraźnie, jak daleko pozostaje jeszcze wasza skrucha i pokuta po za skruchą Magdaleny« itd.

X. A.

Nekrologia.

Ś. p. X. Leonard Ostoja Solecki.

X. Leonard Solecki, herbu Ostoja, syn Leonarda i Maryi z Ostrowskich, urodził się dnia 4. stycznia 1842 r. w Chlebowicach Wielkich, należących wówczas do parafii Staresioło (obecnie stanowią Chlebowice osobną parafię z X. ekspozytem). Ojca stracił śp. Leonard w 7. roku swego życia, wychowaniem 8-ga dziatek zajęła się matka, która była wzorem pobożnej wdowy i całem sercem dziatkom swym oddanej matki. Do szkoły ludowej uczęszczał we Lwowie; po ukończeniu jej został przyjęty do małego seminaryum, gdzie był wzorem dla kolegów w sumiennem wypełnianiu swych obowiązków. Od r. 1855 do 1862 uczęszczał do II. gimnazyum we Lwowie, gdzie uczył się dobrze przy pilnej pracy, do której pobudzała go wrodzona mu ambicya; maturę złożył 20 lipca 1862. W r. 1863 uczęszczał na I. rok św. Teologii, więc widocznie resztę roku 1862 od dnia matury aż do początku roku akademickiego 1863 przepędził w domu u matki. Przerwał jednak swe studya teologiczne po jednem półroczu; gdy bowiem wybuchło powstanie w Królestwie Polskiem, pospieszył na pole walki za Ojczyznę. Bił się pod Radziwiłłowem z piersią odsłoniętą, na której widniał szkaplerz Matki B. skiej. Po skończonej bitwie, gdy plac boju był już pusty, Leonard z drugim powstańcem ciągnęli rannego współbrata; z pobliskich strychów strzelali do nich Moskale, lecz Bóg ustrzegł i cało zachował wszystkich trzech. Trzej ci młodzieńcy: to śp. X. Solecki, X. Stanisław Korzeniowski, kanonik i proboszcz w Trembowli i X. Kazimierz Głowiński, proboszcz w Chorostkowie.

Wróciwszy do Lwowa, wstąpił śp. Leonard napowrót do seminaryum duchownego. Tu przyjęli go przełożeni bardzo chętnie i pozwolili mu przerwane studya teologiczne kontynuować. Zapisał się na drugie półrocze 1864, słuchał wykładów swego kuzyna śp. X. Dr. Łukasza Soleckiego, późniejszego biskupa przemyskiego, uczęszczał też i na wykłady literatury polskiej śp. prof. Małeckiego. W czasie wakacyi wyjeżdżał do swej zamężnej siostry w Łańcucie, gdzie parafię prowadzili wówczas OO. Jezuici. Młody Leonard zaprzyjaźnił się z nimi i chciał nawet wstąpić do ich zakonu, ale gorące prośby i łzy matki powstrzymały go od wykonania tego zamiaru.

Ukończywszy studya teologiczne i złożywszy egzamina wszystkie z doskonałym wynikiem w r. 1866, musiał czekać Leonard na dyspenzę od Stolicy Apostolskiej ab irregularitate ob defectum le-

nitatis i dlatego otrzymał święcenia z rąk X. arcyb. Wierzchleyskiego o rok później tj. 1867 r. Przepędziwszy wakacye u matki, poszedł na pierwszą posadę wikaryusza do Kozowej; stamtąd po 7-u miesiącach poszedł na administratora do staruszka X. Felsztyńskiego w Konkolnikach, którego był spowiednikiem, opiekunem i przyjacielem przez sześć lat. Z pracy w Konkolnikach należy wspomnieć, że pięknie odmalował kościół. Zamianowany potem wikaryuszem katedralnym we Lwowie, na tem stanowisku pozostawał przez dziewięć lat tj. od r. 1874—1883. Działalność jego była tu bardzo wielka i bardzo różnorodna. Zajął się w pierwszym rzędzie troską o ubogich, wspieranych przez towarzystwo św. Wincentego a Paulo i przyczynił się z księżną Leonową Sapieżyną do założenia domu pracy dla ubogich. Był duszą towarzystwa św Wincentego, ubogich miał prawie wszystkich spisanych przy pomocy policyi i znał ich dobrze. Śp. X. Odelgiewicz, proboszcz kościoła św. Mikołaja, który prowadził towarzystwo św. Józefa z Armatei, widząc, że X. Solecki zajmuje się tak gorliwie sprawami społecznemi, oddał mu to towarzystwo. X. Solecki rozwinął je na wielką skalę, sprawił nowe karawany itd. I kierownictwo stowarzyszenia »Skały« zdał X. Odelgiewicz na niego. Zajął się także X. Solecki sprawą organistów, rozumiał bowiem doskonale, że to kwestya bardzo ważna dla duchowieństwa parafialnego. Wydawał też gazetkę dla organistów.

W pomysłach i w nowych projektach był X. Solecki wprost niewyczerpany. Zauważywszy, że w całym Lwowie nie było wówczas mleczarni, założył pierwszą, która bardzo dobrze prosperowała. Zajmował się muzyką kościelną i dla dobrego zapoznania się z nią, jeździł kilka razy do Monachium i do Medyolanu. Napisał nuty do kilku kolend, któremi się wszyscy zachwycamy. Założył też we Lwowie »Towarzystwo św. Cecylii«, do którego należał między innymi Zaleski, późniejszy namiestnik i minister. X. Solecki był autorem słynnych swego czasu »Jasełek«, do których dobrał prawdziwie po mistrzowsku kolendy odpowiednie z nutami. Jasełka grane były przez trzy wieczory z rzędu w starym lwowskim teatrze i podobały się ogólnie, na pierwszem przedstawieniu było prawie całe duchowieństwo lwowskie z X. arcybiskupem na czele. Te same Jasełka, odegrane w Brzeżanach przed ośmiu laty, wzbudziły ogólny podziw — widziałem sam, jak X. Solecki, starzec już 65-letni, z młodzieńczym zapałem rozpromieniony kierował całem przedstawieniem, dyrygując chórem uczenic śpiewaczek.

Pracował także na niwie literackiej. Nie drukował dzieł ani rozpraw treści naukowej, ale i to, co wydał, świadczy o jego mrówczej pracy. Wydał kancyonał, rytuał, majowe czytania, wykład litanii loretańskiej, wykład godzinek do Najśw. Panny, wykład Różańca św., bardzo wiele modlitewek przeróżnych. W ostatnich czasach (1912—1913) wydał swym nakładem „Officium pro defunctis cum Missa.. etc. cum cantu restituto jussu Pii X." i „Enchiridion sacerdotum". Otrzymawszy te dwie książeczki, bardzo starannie wydane, podziwiałem energię i niewyczerpaną przedsiębiorczość w starcu 70 letnim. O wydawnictwach poprzednich jego nic powiedzieć nie mogę, ani ich wyliczyć, bo mimo skrzętnego szukania, od nikogo nie wydostałem ani jednego egzemplarza; dlatego też wyliczam te wydawnictwa bez ładu i bez dat.

Kapituła metropolitalna, uznając zasługi i gorliwą pracę X. Soleckiego w katedrze, zwłaszcza w konfesyonale, podpisała mu prezentę na probostwo w Milczycach w dyecezyi przemyskiej Probostwo to otrzymał w 16. roku kapłaństwa i pracował tam cztery lata. Zastał tam kościółek drewniany, walący się, wziął się zatem zaraz do dzieła: założył w poblizkiej miejscowości cegielnię i zaczął budować nowy, murowany, piękny kościół, kryty blachą; wewnątrz piękny rzeźbiony ołtarz dębowy, ambonę, ławki i posadzkę dał w znacznej mierze z własnej kieszeni, przez co popadł w długi. Śp. biskup Łukasz Solecki odznaczył go expositorio canonicali w r. 1884.

Z Milczyc przeniósł się śp. X. Solecki na probostwo do Brzeżan w r 1887 i tam pracował do śmierci przez lat 28. Podobnie jak w Milczycach, wziął się i tam rychło do budowania: postawił kościółek w Kotowie, kaplicę pod wezwaniem św. Józefa na Chatkach (przedmieście brzeżańskie), piękny kościółek św. Jana Chrzciciela w Kuropatnikach, gdzie jest obecnie ekspozytura, kościółek w Mieczyszczowie, gdzie mieszka dość znaczna liczba rodzin polskich, małą kaplicę w Szybalinie; kościółek w Hinowicach. Kościółek w Baranówce, zaczęty 1909 r. w czasach, kiedy parafią brzeżańską rządził administrator, ukończył X. Solecki. W sierpniu 1914 doprowadził również do końca budowę pięknej, dużej kaplicy w Dryszczowie, wiosce należącej do parafii Buszcze, a będącej własnością beneficyum brzeżańskiego. Nadto postawił na podwórzu obok kościoła parafialnego ołtarz Matki Boskiej z poddaszem i kaplicę na cmentarzu brzeżańskim. W kościele brzeżańskim dał nową posadzkę, sprawił stalle, antepedya, dębowe rzeźbione balaski; zaopatrzył zakrystyę w nowe potrzebne paramenta itd. Własnym kosztem zrestaurował plebanię i podwyższył ją, dał nowe sufity, posadzki, drzwi i okna. Założył ochronkę, której kierownictwo oddał Siostrom Służebniczkom. Jemu też zawdzięcza powstanie swoje Konferencya Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Brzeżanach W Dryszczowie zaprowadził różne nowości, nie licząc się, jak zwykle, z wydatkami. Myśl zbudowania domu katolickiego (jaki powstał o wiele później we Lwowie) nurtowała w głowie jego od dawna. Uskuteczniając tę myśl, miał zamiar sprowadzić OO. Salezyanów do tego domu, lecz niestety całe to przedsięwzięcie nie udało się nieboszczykowi, zadłużył się bowiem i dom ten jest obecnie w rękach żydowskich.

Śp. X. Solecki był bardzo czynny i bardzo ruchliwy, pełen zawsze idealnych zamiarów, lecz niestety zawsze wydawał więcej, niż miał, na swoje przedsiębiorstwa i dlatego był zawsze, przez całe życie bez grosza. Kiedy matka i najbliższa rodzina zwracała jego uwagę na to, że za wiele wydaje i nic nie ma, oświadczał, że jemu pieniędzy nie potrzeba. Tak był miłosierny, że pozbywał się ostatniego grosza, by wesprzeć ubogiego; — ale niedość oględna jego gospodarka wywołała — obok innych przyczyn — niezadowolenie Władzy duchownej. Przez lat sześć miał administratora w osobie X. Stan. Wałęgi, kapłana bardzo taktownego. W tym właśnie czasie byłem w Brzeżanach wikaryuszem przez dwa lata. Stykałem się z X. Soleckim codziennie i ani razu nie słyszałem z ust jego żadnej skargi; widziałem go zawsze uśmiechniętego i w dobrym humorze; w domu zastawałem go stale z różańcem w ręku; w kościele pracował chętnie i wiele, zwłaszcza w konfesyonale, lecz kazań nigdy nie głosił, bo nie miał wymowy; — już jako wikary katedralny często wyręczał się kolegami, którzy go bardzo kochali i chętnie zastępowali. Z ust jego nie słyszałem nigdy ni żartu nieodpowiedniego, ni nawet półsłówka trywialnego. Budowałem się nim prawdziwie, kiedy szedł najregularniej codziennie po obiedzie na adoracyę Najśw Sakramentu do kościoła; pościł w środy, piątki i soboty; żył bardzo skromnie, sam dla siebie nic nie potrzebował. W czasie wojny obecnej pracował po nad siły i pamiętał o innych poblizkich parafiach, wysyłając do nich księży z pomocą. Odczuł bardzo boleśnie zabranie dzwonów kościelnych przez Rosyan, którym się naraził stanowczem sprzeciwieniem się — groziło i jemu również wywiezienie.

W testamencie swoim przeprosił J. E Najprz. X. Arcybiskupa za zmartwienia Mu wyrządzone i wszystkich, których skrzywdził lub obraził. Zachorował na cholerę 27. czerwca; przebieg choroby jego był stosunkowo bardzo lekki; nie jęczał, nie skarżył się; zaopatrzony Św. Sakramentami umarł bardzo pobożnie 28. czerwca 1915 r. Pogrzeb jego był więcej niż skromny; przez ostrożność, by lud się nie garnął i nie narażał, nie pozwolono rozlepić plakatów; zwłoki złożono w ozdobnej, lecz lichej trumnie i zakryto prześcieradłem, nasyconem wodą karbolową, trumnę zamknięto. Lud narzekał i płakał, że X. proboszcza widzieć nie może. Sam pogrzeb odbył się w dniu wielkiego odpustu w Brzeżanach, 29. czerwca po nieszporach. Ze względu na szerzącą się zarazę nie wniesiono trumny ze zwłokami do kościoła, ani dzwon nie ogłosił (bo sygnaturkę Rosyanie pozostawili na prośbę śp. X. Soleckiego), by się pomodlono za duszę zmarłego. Nawet do kaplicy cmentarnej, którą sobie zbudował, nie wniesiono ciała. Pogrzebano nieboszczyka obok matki i brata w grobowcu pod kaplicą. Nad grobem przemówił krótko i rzewnie X kooperator Liszka. Księży na pogrzebie było siedmiu. Majątku nie zostawił żadnego; wszystko bowiem, co miał, wydał na piękne cele kościelne i humanitarne, wydawał nawet za wiele, po nad możność. *R. i. p.*

X. Karol Jastrzębski.

OGŁOSZENIE.

Staraniem Sodalicyi Maryańskiej Panów i Tow. im. Piotra Skargi we Lwowie, odbędą się dla członków tych Towarzystw oraz żeńskich Sodalic. Maryańskich w sali sodalicyjnej przy ulicy T. Rutowskiego 10. II p.

Odczyty w porządku następującym:

I. Dnia 9 marca 1916, we czwartek X. Stanisław Słonkowski T. J., moderator dyecezyalnego Związku sodal., zagai zebranie, poczem X. Dr. Alexander Pechnik wygłosi odczyt p. t.: *Znaczenie i wartość historyozofii.*

II. Dnia 14. marca 1916, we wtorek Radca Dr. Karol Petelenz: *Wychowanie a hasła wychowawcze.*

III. Dnia 21. marca 1916, we wtorek X. Dr. Władysław Jeżewicz: *Sprawa Rzymska a wojna.*

IV. Dnia 28. marca 1916, we wtorek X. Dr. Stefan Szydelski: *Walka o Chrystusa w krytyce biblijnej czasów nowszych.*

V. Dnia 4. kwietnia 1916, we wtorek X. Dr. Stanisław Żukowski: *Kościół powszechny a narodowy.*

VI. Dnia 11. kwietnia 1916, we wtorek Radca Dr. Wincenty Smiałek: *Z nastrojów areny rzymskiej.*

VII. Dnia 18. kwietnia 1916, we wtorek Stanisław Hrabia Badeni, prezes Tow. im. Piotra Skargi, zakończy szereg odczytów prelekcyą, której temat później będzie ogłoszony.

Początek odczytów stale o godz. 1/2 7-ej wieczór.

Wstęp bezpłatny dla Sodalisów i Sodalisek oraz Członków Tow. im. Piotra Skargi.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

X. Jan Wszołek, wikary w Łańcucie, zamiast do Baru przeniesiony do Czermnej w miejsce X. Antoniego Lorensa, wikarego cum iure directionis, który otrzymał 3-miesięczny urlop dla poratowania zdrowia.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Kazimierz Lach z Sokołowa do Brzozowa; Wojciech Blajer z Błażowej do Sokołowa; Jan Henczel po ukończonym urlopie do Szymbarku; Józef Matusz z Głogowa do Radymna; Stanisław Żmudziński z Niewodnej do Stojaniec.

X. Antoni Szpila, wikary i zastępca katechety w gimnazyum w Brzozowie, uwolniony od obowiązków parafialnych, pełni odtąd tylko obowiązki katechety przy temże gimnazyum.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 8-go b. m. będzie mówił X. Pechnik o **egzortach rekolekcyjnych** (pocz. o godz. 4-tej).

Korespondencya Redakcyi.

X. Dr. Ł. w Prz. Prosimy bardzo o dalsze współpracownictwo! — *X. Tym. w T.* Otrzymaliśmy 20 k., jako pren. a 30 na fund. pr. i dziękujemy. — *X. I. W. w T.* Posyłamy zażądane Nry. Jeżeli jaki Nr. nie dojdzie do wtorku, proszę zaraz reklamować. Wstrzymujemy wysyłkę G. K. (i Mies. K.), dopiero wtedy, gdy prenumerator nie płaci od dłuższego czasu, a na kartki przypominające zaległość nawet nie odpowiada. — *X. B.* Art. o „uchodźcach“ nie możemy umieścić, sądzimy bowiem, że lepiej nie przypominać tej przykrej sprawy. Inne art. będą w najbliższym czasie. — *X. I. w Kr.* Art. o odp. będzie w jednym z najbliższych Nrów. — *X. K. w Ś.* Nekrolog przyszedł za późno, kiedy już inny był wydrukowany.

Na fundusz prasowy złożyli: X. Tymoczko (z Toporowa) 30 kor.

Posada Organisty w Grębszowie, p. loco dyec. Tarnów, zaraz do objęcia. Reflektujący prześlą odpisy świadectw i poleceń do Tutejszego Urzędu parafialnego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.